

# Czym nie jest „wojna kulturowa”

9 kwietnia 2018

W latach 1980. i 1990. panowało przekonanie, że nie ma alternatywy dla demokracji rynkowej. Dziś ówczesny fatalizm należy już do przeszłości, a konfrontacje ideologiczne wracają na pierwszy plan. Wahadło mocno wychyliło się w drugą stronę. Do tego stopnia, że rozstrzygnięciom na froncie wojny kulturowej przypisuje się wagę i moc, których nie posiadają.

Najat Vallaud-Belkacem, podobnie jak wiele innych osób, powtarza w artykule ze stycznia 2018 r., że francuska Partia Socjalistyczna (PS) przegrała „wojnę kulturową” – sformułowanie to pojawia się tam cztery razy [1]. A przecież kiedy François Hollande wygrał wybory prezydenckie w 2012 r., Partia Socjalistyczna miała wszystkie karty w dłoni – należał do niej Pałac Elizejski, Matignon (siedziba premiera), Zgromadzenie Narodowe, a także Senat i 21 z 22 regionów. Zdawało się, że nic nie przeszkodzi w realizacji tej lewicowej polityki, do której wzywa wstecznie pani Vallaud-Belkacem (obecna szefowa PS), będąca przecież w rządzie przez całe tamto pięciolecie. Najwyraźniej za mocno wiał wiatr w oczy. „Wojna kulturowa”, ten tajemniczy miraż psujący szyki kolejnym lewicowym rządóm, została przegrana.

Na lewicy – najróżniejszej maści – krążą obecnie idee, które zdają się politycznie trafne, a jednak okazują się niebezpieczne. Jedną z nich to argument „99%” [2]. Ruch Occupy Wall Street, bazując na badaniach ekonomistów Emmanuela Saeza i Thomasa Piketty’ego, rozwinął w 2011 r. myśl, że ludzkość dzieli się na dwie części – pierwsza, „1%” najbogatszych, zabiera prawie cały zysk ze wzrostu gospodarczego, druga, „99%” czyli reszta ludzi, znosi gigantyczne i wciąż rosnące nierówności. Argument ten w pewnym momencie był skuteczny, dzięki niemu w wielu krajach nastąpiła mobilizacja. Lecz

wkrótce pojawił się kolejny problem – otóż owo „99%” stanowi całość skrajnie zróżnicowaną. Mieszczą się w niej zarówno ludzie ze slumsów Delhi czy Rio, jak mieszkańcy Neuilly-sur-Seine lub Manhattanu, zamożni, choć nie dość bogaci, by dołączyć do „jednego procenta”. Trudno sobie wyobrazić, żeby interesy tych grup zbiegły się w jedno lub żeby stworzyły one pewnego dnia politycznie koherentną wspólnotę.

## **SIŁĄ ATMOSFERY IDEOLOGICZNEJ**

Argument „wojny kulturowej” ma podobny defekt. Nie jest w ścisłym znaczeniu fałszywy, ale wiąże się z problematyczną politycznie strategią. Spotykamy się z nim często na lewicy, od Partii Socjalistycznej po Francję Nieujarzmioną (La France insoumise), lecz także na prawicy, zwłaszcza w ruchach odwołujących się do dziedzictwa Nowej Prawicy (Nouvelle droite). Wiąże się często z pochopnym odczytaniem Antonio Gramsciego i jego koncepcji hegemonii. Myśl jest prosta: koniec końców podłożem polityki jest kultura. Tak więc wprowadzenie jakiejś polityki wymaga tego, by wcześniej jak największą liczbę osób przekonać do pewnego języka i pewnej „wizji świata”. A zatem rząd nie z braku odwagi i ambicji ani też z braku zapału do bronienia interesów tych, którzy go wybrali nie wprowadza w życie swoich programów – po prostu w ich urzeczywistnianiu przeszkadza polityczna „atmosfera”. Trzeba więc zmienić atmosferę, zanim uda się wprowadzić konkretne zmiany.

Rozumiemy siłę tego argumentu w czasach Facebooka i Twittera. Korzystając z nich możemy uprawiać politykę siedząc sobie wygodnie w domu, przed monitorem komputera. Wrzucenie na stronę komentarza czy gniewnego tweeta stało się działaniem politycznym par excellence. Podobnie jak publikowanie petycji czy mściwych polemik na stronach tracących popularność dzienników, w nadziei, że teksty te zrobią karierę w internetach.

Oczywiście „wojna kulturowa” ma swoją wagę. Na przykład Chiny

bardzo poważnie traktują dzisiaj soft power. Chodzi o koncepcję wypracowaną przez amerykańskiego politologa Josepha Nye'a, doradcę wielu amerykańskich administracji od czasów Jimmy'ego Cartera. Zdaniem Nye'a, w XXI w. siła danego kraju przejawia się nie tyle w jego hard power, czyli potęgę militarnej, ile w zdolności wpłynięcia na globalną sferę publiczną przez narzucenie własnego pozytywnego wizerunku. Rząd chiński organizuje więc działalność netizens (połączenie netu i citizens), obywatele broniących w internecie interesów swojej ojczyzny [3]. Jak zasugerował w październiku 2017 r., podczas przemówienia na 19 kongresie Chińskiej Partii Komunistycznej prezydent Xi Jinping, chodzi o to, żeby „dobrze przekazać opowieść o Chinach i stworzyć jej soft power”, rozpowszechniając w internecie „pozytywną energię”. Jasne, tyle że za batalionami net-obywateli stoi jedno z wielkich światowych mocarstw. Wysokie miejsce w międzynarodowych stosunkach Chiny zawdzięczają nie swojej soft power ani żadnej wojnie kulturowej, tylko potęgę gospodarczej, którą jej przywódcy zamieniają w potęgę militarną.

## **CZY PRAWICA MUSIAŁA WYGRYWAĆ?**

Wyrażenie „wojny kulturowa” zawdzięcza część sukcesu hipotezie, wedle której w ciągu ostatnich dziesięcioleci prawica narzuciła swoje idee, dając początek mieszaninie gospodarczego neoliberalizmu i moralnego konserwatyzmu, w której jesteśmy teraz zanurzeni.

Tyle że, przede wszystkim, prawica nie musiała wygrywać żadnej „wojny kulturowej” – przecież jej filary, takie jak prywatna własność środków produkcji czy gospodarka rynkowa nie były w poważny sposób kwestionowane od połowy lat 1970. Nawet wrażenie, że okres po 1968 r. był „złotym wiekiem” lewicy, że jej idee święciły wtedy triumfy, bierze się po części z retrospektywnej iluzji – przecież we Francji przez cały ten czas rządziła prawica. Ustępstwa, na które poszła czyli zgoda na pewne strategie redystrybucji oraz uznanie praw kobiet wynikały nie tyle z „wojny idei”, co z presji bloku

wschodniego i potęgi ruchów społecznych.

Nie jest nawet powiedziane, że rasizm, którego nawrót przedstawiamy czasem jako symptom przejścia współczesnego społeczeństwa na prawo, tak naprawdę stał się groźniejszy niż był wcześniej (choć na pewno przybiera nowe formy). Społeczeństwo francuskie lat 60. i 70. bynajmniej nie było mniej niż rasistowskie niż teraz [4]. Od lat 1970. kapitalizm przeszedł głębokie przemiany – „finansjeryzacja”, upadek Bloku Wschodniego i dołączenie tego regionu do gospodarki światowej, zwrot kapitalistyczny w Chinach, deindustrializacja dawnych centrów, kryzys ruchu robotniczego, stworzenie neoliberalnej Europy... W kontekście kryzysu i restrukturyzacji systemu prawica była gotowa korzystać z okazji. I korzystała z nich, jednocześnie prezentując w debacie publicznej spójne politycznie i gospodarczo idee. Jednak nowa neoliberalna hegemonia nie zrodziłaby się bez strukturalnego przewrotu, który obiektywnie osłabił siły postępu. Rozczarujemy się wierząc, że wystarczy wygrać „wojnę idei”, a system się zmieni.

Argumenty „99%” i „wojny kulturowej” biorą się z tej samej wizji świata społecznego. Takiej, wedle której społeczeństwo jest niezróżnicowanym obiektem, „płynną” przestrzenią, którą można popchnąć w tę czy tamtą stronę wprawiając dyskurs w ruch. Przykładami tej wizji są teorie Ernesto Laclaua i Chantal Mouffe, źródło inspiracji ruchu Podemos [5] i Niepokornej Francji.

Osoby związane z kierowanym przez Jean-Luca Mélenchona ruchem stworzyły na początku roku kanał telewizyjny nazwany Le Média i stworzyły swoją „szkołę niepokorną”. Narzędzia te mają służyć prowadzeniu „wojny kulturowej” i przygotowaniu gleby pod nową politykę [6]. Francja Nieujarzmiona inspirowana jest tutaj instytucjami społeczno-demokratycznymi i komunistycznymi: gazetą robotniczą i szkoleniami aktywistów, nadając im aktualny kształt. Instytucje te pozwalały rozpowszechniać wśród działaczy i społecznej bazy spójną wizję

świata.

Brak jednak odpowiedzi na zasadnicze pytanie – jakie klasy społeczne czy koalicje klas wyznaczają wektor zmian? Do kogo w pierwszym rzędzie skierowane są Le Média i szkoła działaczy? Komuniści mieli bazę w postaci klasy robotniczej i klas sprzymierzonych – chłopskiej i zdominowanych frakcji klas średnich. Tak wyglądał „blok społeczny”, dla którego przeznaczona była robotnicza gazeta i szkolenia działaczy. A w wypadku Francji Nieujarzmionej? „Wizja świata” będzie politycznie skuteczna tylko wtedy, kiedy jest wizją koalicji klas, antagonistycznej wobec innych klas. Trzeba by więc zakreślić kontury „bloku społecznego” przyszłości.

W przeciwieństwie do tego, co wkładają mu w usta niektórzy interpretatorzy, Gramsci nigdy nie stawiał „wojny kulturowej” w centrum walki klas. Odwołując się do przemiany marksizmu swoich czasów, pisał że: „najnowsza faza jego rozwoju polega właśnie na żądaniu momentu hegemonii jako najważniejszego elementu koncepcji państwa i na waloryzacji faktu kulturalnego, działalności kulturalnej, konieczności stworzenia frontu kulturalnego obok frontu gospodarczego i frontu politycznego [7]”. Wielka idea Gramsciego polega na połączeniu „frontu kulturalnego” z już istniejącym frontem gospodarczym i politycznym. Nie oznacza to w żadnym razie wyższości tego pierwszego nad innymi. Ani tego, że stanie się on wyłączną domeną działaczy zajmujących się sferą idei. Dla Gramsciego na pierwszej linii frontu kultury często znajduje się związkowiec. Poprzez walkę, jaką prowadzi, zmienia relacje sił i otwiera możliwości innego świata. To, co włoski filozof nazywa „kulturą”, zdecydowanie różni się od tego, co dziś rozumiemy pod tym słowem. Pojęcie „hegemonii kulturowej” nie oznacza nieustannego perorowania intelektualistów czy opozycyjnych przywódców w mainstreamowych mediach, tylko zdolność jakiejś partii do stworzenia, dzięki przebudzeniu świadomości klasowej, społecznego bloku i przewodzenia mu. Przykładów nie brakuje – ani w jego czasach, ani dzisiaj.

W grudniu 2017 r. pracownicy działającej w regionie paryskim firmy Onet zajmującej się sprzątaniami odnieśli ważne zwycięstwo [8]. Zatrudnieni w firmie wynajmowanej przez francuskie koleje (SNCF) do utrzymywania czystości na dworcach zażądali włączenia ich do układu zbiorowego transportu kolejowego SNCF, wycofania klauzuli mobilności zobowiązującej pracowników do przemieszczania się w odległe miejsca, podwyższenia dodatku żywieniowego i uregulowania kwestii kolegów nielegalnych imigrantów. Po 45-dniowym strajku zrealizowano najważniejsze z ich postulatów. A walka wydawała się tym bardziej beznadziejna, że prowadzili ją niedawno przybyli imigranci, pracownicy firmy podwykonawczej, w sektorze, w którym przestój w pracy nie odbija się poważnie na życiu społecznym. Blokada rafinerii oznacza paraliż kraju. Ale trochę śmieci na podmiejskim dworcu w Seine-Saint-Denis?!

A jednak dzięki swemu uporowi strajkujący i ich związkowi przedstawiciele wygrali. Strukturalne transformacje kapitalizmu od lat 1970. zmieniły klasę robotniczą. Nie zniknęła, lecz stała się społecznie, etnicznie i przestrzennie bardziej zróżnicowana. Prowadzić „wojnę idei” oznacza upolitycznić te nowe ludowe klasy, dać im narzędzia walki, takie, jakich użyli pracownicy firmy Onet. Ich zwycięstwo pokazuje, że nieprawdopodobne nie jest niemożliwe. „Front kulturalny”, połączony z frontem gospodarczym i politycznym, to właśnie to. Strajkujący z Onetu pewnie tego nie wiedzą, lecz są prawdziwymi spadkobiercami Gramsciego.

Autorstwo: Razmig Keucheyan

Tłumaczenie: Anastazja Dwulit

Źródło: [Monde-Diplomatique.pl](http://Monde-Diplomatique.pl)

## **PRZYPISY**

[1] Najat Vallaud-Belkacem, „Éloge de l'imperfection en politique”, Le Nouveau Magazine littéraire, Paryż, styczeń 2018.

[2] Por. Serge Halimi, „99% to stanowczo za dużo”, Le Monde diplomatique – edycja polska, sierpień 2017.

[3] Yuan Yang, „China’s Communist party raises army of nationalist trolls”, Financial Times, Londyn, 29.12.2017.

[4] Zob. np. Yvan Gastaut, „La flambée raciste de 1973 en France”, Revue européenne des migrations internationales, vol. 9, n° 2, Poitiers 1993. Także: Benoît Bréville, „Intégration, la grande obsession”, Le Monde diplomatique, luty 2018.

[5] Por. Razmig Keucheyan i Renaud Lambert, „Podemos, lud i Laclau”, Le Monde diplomatique – edycja polska, wrzesień 2015.

[6] Laure Beaudonnet, „Aude Lancelin, auteure de «La Pensée en otage»: Tout le circuit de l’information est pollué”, 20 Minutes, Paryż, 10.01.2018.

[7] Por. Antonio Gramsci, Guerre de mouvement et guerre de position, textes choisis et préparés par Razmig Keucheyan, La Fabrique, Paryż 2012.

[8] Por. Cécile Manchette, „Onet. Victoire éclatante des grévistes du nettoyage des gares franciliennes”, Révolution permanente, 15.12.2017.